

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Nr 2 (647)

14 stycznia 1973 r.

Pierwszy cud ●  
Grecy w Polsce ●  
Dziecko moralnie  
zagrożone.

Cena 2 zł



**UCIECZKA  
DO  
EGIPTU**



## Lekcja

z listu  
św. Pawła  
do Rzymian  
(12,6 — 16)

Bracia! Mamy dary według uży-  
czonej nam łaski różne: bądź to  
proroctwo w zakresie wiary, bądź  
to wykonywanie urzędu, w nau-  
ce — dar nauczania, w upomi-  
naniu — dar straszenia. Kto roz-  
daje, niech to czyni w prostocie,  
kto jest zwierzchnikiem, niech się  
przyjmuje troska, kto pełni u-  
czynki miłosierdzia, niech to czyni  
z weselem. Miłość wasza niech  
będzie bez ohludy. Zmienawidźcie  
zło, a przylgniecie do dobra. Mi-  
łością braterską nazwijcie się mi-  
lując w okazywaniu czci jedni  
drugich uprzedzając. W gorliwo-  
ści, nie słahnąc, duchem pło-  
mienni Panu służący, radujmy się  
z nadziei, w ucisku wytrwali, w  
modlitwie gorliwi. Potrzejcie świę-  
tych wspomagających, gościnność  
strzegący. Ringosławcie prześla-  
dujących was, błogosławcie, a nie  
przeklinajcie. Weselcie się z we-  
selącymi, płaczcie z płaczącymi.  
Bądźcie między sobą jednomyślni,  
nie wynosząc się nad innych ale  
się z pokornymi zgadzając.

## Ewangelia

według  
św. Jana  
(2,1 — 11)

Onego czasu: odhywały się gody  
weselne w Kanie Galilejskiej i by-  
ła tam Matka Jezusowa. Zaproszo-  
no też na gody Jezusa. A gdy  
zabrakło wina, rzekła Matka Je-  
zusowa do Niego: Wina nie mają.  
I rzekł Jej Jezus: zostaw to mnie,  
niewiasto. Jeszcze nie nadeszła  
godzina moja. Mówi tedy Matka  
Jego do slug: Uczynicie, cokolwiek  
wam powie. A było tam sześć  
stągwi kamiennych ustawionych  
dla obrzędowych obmyć żydow-  
skich, z których każda mogła po-  
mieścić dwa lub trzy wiadra. Rze-  
cze im Jezus: Napelnijcie stągwie  
wodą. I napelnili je aż po brzegi.  
I rzekł do nich Jezus: Zaczepnij-  
cie teraz i zaniescie gospodarzowi  
wesela. I zaniesli. A gdy gospodarz  
skosztował wody, która stała się  
winem, a nie wiedział skąd by się  
wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali  
wodę, wiedzieli), przywołał gospo-  
darz wesela obłubienca i rzekł  
doń: Każdy człowiek daje nap-  
rzód dobre wino, a kiedy się na-  
pija wtedy to, które jest gorsze,  
a ty zachowałeś dobre wino aż do  
tego czasu. Taki to początek cu-  
dów uczynił Jezus w Kanie Gali-  
lejskiej i okazał chwale swoją, i  
uwierzyli weń uczniowie Jego.



DOLINA SOLI  
(południowy kra-  
niec doliny Morze  
Martwego)

# CZŁOWIEKIEM WŚRÓD LUDZI

## II NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Znam pewnego lekarza, o którym mówią, że „ba-  
rierą odgradza się od ludzi”. Znaczy to, iż w obco-  
waniu ze szpitalnym personelem, z pacjentami „jest  
na dystans”, nie potrafi, albo raczej nie chce nawią-  
zać z nimi kontaktu.

Ludzi o podobnej strukturze psychicznej, o po-  
dobnej formacji w odniesieniu do bliźnich, spoty-  
kało się do niedawna często wśród ludzi. Dziś  
zmieniło się w tym względzie wiele. W życiu spo-  
łecznym coraz rozległej i coraz intensywniej reali-  
zuje się zasadę: nie obywatel dla urzędu — insty-  
tucji, ale przeciwnie: urząd dla obywatela.

Dużo też zmieniło się w Kościele, w sposobie pre-  
zentowania Chrystusa.

Jeszcze przed kilku laty Chrystus, nawet ten na  
krzyżu, był nienaturalnie imponujący, pański. Myśl  
zaś o Chrystusie — Królu, w anachronizmie feuda-  
lizmu, w sztuce, wkładała konającemu Zbawcy, jak-  
by na ironię, królewską koronę na skronie i mo-  
narszą purpurą oblekała Jego umęczone ciało. Chy-  
ba pamiętamy takie wizerunki Ukrzyżowanego?

Albo Bóg — Ojciec, musiał zasiadać na pysznym  
tronie, w niedostępnym majestacie władzy!

Współczesna sztuka sakralna, może i nazbyt ra-  
dykalnie, „uczłowiecza” Jezusa, czyniąc Go bardzo  
ludzkim, ale przez to i prawdziwie bliskim nam lu-  
dziom.

Przecież faktycznie Syn Boży „Wyniszczył sa-  
mego siebie przyjąwszy naturę slugi, stawszy się  
podobnym do ludzi i dla swego sposobu ży-  
cia uznany był za człowieka” (Filip. 2,7). Co więcej:  
nie wstydział się wcale tego zwykłego i prawdzi-  
wego człowieczeństwa. Urodził się jako niemowlę  
z normalnej ludzkiej matki, w sposób naturalny —  
„Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna” (Łk. 1,31),  
„I porodziła Syna swego pierworodnego i owinęła  
Go w pieluszki” (Łk. 2,7). Dziecię rosło i umacniało  
się, napełniając się mądrością” (Łk. 2,40). Dalej: Je-  
zus naprawdę zachowywał się jak zwykły człowiek  
— spał (Łk. 8,23), odczuwał głód i pragnienie (Mt.  
4,2: J. 19,28), jadł (Łk. 24,44), cierpiał (J. 18,23), płakał  
(J. 11,35), doznawał lęku i wzruszeń (Mr. 15,34;  
14,8), umarł realnie (Łk. 23,46). Św. Ignacy, jakby  
reasumując powyższe, powiedział: „Zamykajcie  
uszy na słowa tych, co nie uznają Jezusa Chrystu-  
sa z rodu Dawida, z Maryi, który się narodził praw-  
dziwie, jadł i pił, prawdziwie cierpiał przesłado-  
wanie pod Poncjuszem Piłatem, prawdziwie był  
ukrzyżowany i umarł w obliczu nieba, ziemi i pie-  
kiel” (Do Trallan 9,1).

A dzisiejsza Ewangelia święta, opisując wesełne  
przyjęcie w Kanie Galilejskiej, mówi „Była tam  
Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa”  
(J. 2,1—2). Należy z całą stanowczością przypuszczać,  
że Jezus w czasie owej biesiady jadł, pił, rozma-  
wiał, weselił się. Ba, jest pewnikiem, iż jeszcze wina  
przymnożył cudem! Jakże lapidarnie opiewa ten  
fakt polska kolęda — pastorałka:

„Mesjasz przyszedł na świat prawdziwy  
I Prorok zacny z wielkimi dziwy,  
Który przez swoje znaki  
Dał wodzie winne smaki  
W Kanie Galilejskiej”...

Takim był prawdziwy, Jezus z Nazaretu, Syn  
Boży, nasz Zbawiciel. Był Człowiekiem wśród ludzi

Zmarły w 1941 roku najwybitniejszy pisarz —  
poeta hinduski, wyróżniony nawet nagrodą Nobla  
Rabindranath Tagore, po wizycie na europejskiej  
kontynencie, sławił Ewangelię. Wówczas ktoś za-  
pytał:

— Tagore, to może zostaniesz chrześcijaninem?

— Nie, nigdy nie zostanę chrześcijaninem — ener-  
gicznie zaprotestował poeta.

— Dlaczego — dopytywano się ze zdziwieniem —  
skoro tak bardzo podoba ci się fundamentalna księ-  
ga chrześcijaństwa?

— Nie zostanę chrześcijaninem — odpowiedział  
Tagore — gdyż lękam się, by nie żyć tak potwor-  
nie, tak nie po ludzku, jak żyją chrześcijanie?

„Potwornie”, „nie po ludzku” żył katolik, kome-  
ndant obozu koncentracyjnego, zwanego „cmentarzy-  
skim światem” — Auschwitz-Birkenau. „Potwornie”  
„nie po ludzku” postępował mnich na Jasnej Górze  
kradnąc sprzed maryjnego obrazu wota i morduj-  
jąc w swej celi kuzyna. „Potwornie” — „nie po  
ludzku” postępuje każdy chrześcijanin, który świa-  
domie, a co gorsze i habitualnie łamie którekolwiek  
z Dziesięciu Bożych Przykazań. Ale tą samą termi-  
nologią należy określić bufonowate wywyższanie  
się nad innych z powodu wiedzy, urody, stanowiska,  
majątku, niezłomnych zasad, savir vivru — oby-  
cia. Pod tę samą nomenklaturę należy podciągnąć, rze-  
komo dyplomatyczno-taktyczne, przybieranie wielu  
twarzy, w zależności od snobistycznej wygody, nie-  
etyczne dzielenie norm moralnych: dla siebie —  
tańszych, usprawiedliwiających i dla innych: o-  
strych, surowych,” starotestamentowych”.

Zapytajmy: czym zafascynował Polaków w USA  
i w Kanadzie, czym podbił serca rodaków w Pol-  
sce, wzgardzony przez wielkich, Biskup HODUR?  
Niech odpowie ceniony pisarz, Jan Wiktor: „Biskup  
Hodur... serce swoje zamienił w pochodnię... był  
miłością, obejmującą lud” („Rodzina” 44/1961, s. 6).  
Zapytajmy: czym zadziwił świat JAN XXIII?  
Krótko: zejszciem z wyżyn Sedes Gestatoria i otwar-  
ciem Spiszowej Bramy. A więc obaj: Biskup Hodur  
i Biskup Roncalli urzekli ludzi swoim zwykłym,  
najzwyklejszym człowieczeństwem.

Przeto naszą konkluzją niech będą słowa mszalnej  
Lekcji: „Kto rodzi, niech to czyni w prostocie...  
kto pełni czynki miłosierdzia, niech to czyni z we-  
selem... w okazywaniu czci jedni drugim uprze-  
dzając... WESELCIE SIĘ Z WESELAĆCYMI, PŁACZ-  
CIE Z PŁACZĄCYMI” (Rzym. 12. 8—15).

KS. ANTONI PIETRZYK





**NEGATYWNY STOSUNEK  
WŁADZ NEPALU  
DO CHRZEŚCIJAN**

Zgodnie z nową ustawą wydaną przez rząd Nepalu, każdy, kto interesuje się chrześcijaństwem, czyta Biblię, zostanie ukarany karą pieniężną w kwocie 100 rupii. Kwota ta odpowiada miesięcznym poborom niewykwalifikowanego robotnika. Za nawrócenie na chrześcijaństwo wyznawców, wg informacji EPD (nr 46 z dn. 15.XI.72 r.) grozi kara więzienia do jednego roku, kto nawróci innego na chrześcijaństwo podlega ukaraniu do lat trzech, za głoszenie kazań i za chrzest nawróconego jeszcze większa kara — do 6 lat więzienia.

**GŁOSZENIE KAZAŃ  
W KOŚCIELE  
PRZEZ KOBIETY**

Według informacji EPD zaledwie w 72 Kościołach, wśród 260 członkowskich Światowej Rady Kościołów, będą kobiety ordynowane na stanowiska duszpasterskie w Kościele. Kierownictwo duchowne w 143 Kościołach odrzuciło propozycję dopuszczenia kobiet do pracy duszpasterskiej w Kościele, pozostałe zaś oficjalnego stanowiska w tej sprawie nie zajęły.

**SYTOŚĆ CHRZEŚCIJAN  
NIEBEZPIECZEŃSTWEM  
DLA KOŚCIOŁA**

„Ani ateizm, ani marksizm rewolucyjny nie są, zdaniem dr. F. Hübnera, biskupa Kościoła Krajowego Schleswig-Holstein w NRF, prawdziwym niebezpieczeństwem dla Kościoła Chrześcijańskiego. Niebezpieczeństwo tkwi wewnątrz Kościoła — w sytości wyznawców, obojętności, w dążeniu ludzi do coraz większego zabezpieczenia materialnego”.

**NOMINACJE  
BISKUPIE  
W KRAJACH  
SOCJALISTYCZNYCH**

Dotychczasowy rektor rzymskokatolickiego seminarium duchownego w Rydze, ks. Walerian Zondars otrzymał w dniu 12.XI. br. sakrę biskupią

z rąk arcybiskupa Agostino Casaroli, sekretarza d.s. publicznych Kościoła. Uroczystość odbyła się w Kaplicy Litewskiej przy bazylice św. Piotra w Watykanie.

Paweł VI mianował nowo kreowanego biskupa sufraganiem Rygi, dzięki czemu Kościół lotewski ma obecnie bardziej wzmocnioną strukturę organizacyjną.

W Goerlitz odbyły się uroczystości związane z objęciem przez ks. bpa Bernarda Huhna funkcji administratora apostolskiego. Dekret Papieża ustanawiający Administraturę Apostolską w Goerlitz, odczytany został przez ks. kard. Bengscha. W swoim przemówieniu nowy administrator apostolski wyraził słowa wdzięczności za pomoc w uregulowaniu administracji kościelnej w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

**KONFERENCJA  
RZYMSKOKATOLICKICH  
BISKUPÓW  
NRF**

W dniach 21 i 23.XI br. odbyło się w Koenigstein, nadzwyczajne posiedzenie episkopatu rzymskokatolickiego NRF. Tematem obrad było przygotowanie kolejnego posiedzenia roboczego synodu wszystkich diecezji w tym kraju.

**WIZYTA  
EKUMENICZNA  
W ISTAMBULE**

W Istambule — po raz pierwszy od 1500 lat — odbyło się spotkanie między konstantynopolińskim zwierzchnikiem prawosławia i patriarchą Kościoła koptyjskiego Aleksandrii. Koptyjski patriarcha Schenouda III i Patriarcha Demetriusz I — obaj od niedawna pełniący swe funkcje — są gorącymi rzecznikami dalszego zbliżenia między rozdzielonymi wyznaniem chrześcijańskimi.

**RUCH EKUMENICZNY  
W SZKOCJI**

Rada Ekumeniczna w Szkocji ogłosiła raport na temat rozwoju ruchu ekumenicznego



Skromna świątynia wśród saharyjskich płasków Mauretanii.

w tym kraju, opracowany w ramach przygotowań do najbliższej sesji w dn. 15—22.XI. br. Sekretariatu d.s. Zjednoczenia Chrześcijan w Rzymie. Dokument ten stwierdza, że najbardziej znaczącym elementem ruchu ekumenicznego w Szkocji jest rozszerzający się dialog między duchowieństwem katolickim, a protestanckim na płaszczyźnie współpracy duszpasterskiej i teologicznej. Przypomina m. in. niedawną wspólną deklarację w sprawie sakramentu chrztu oraz aktualne prowadzenie badań na temat natury Eucharystii.

**KONGRES  
EKUMENICZNY  
W RZYMIE**

W dniach 15—21.XI. br. odbył się w Rzymie kongres delegatów komisji ekumenicznych sponad 60 krajów konferencji rzymskokatolickich episkopatów, poświęcony tematowi: „Ekumenizm na płaszczyźnie Kościołów lokalnych”. Kongres zorganizowany przez Sekretariat Jedności Chrześcijan, odbył się pod przewodnictwem ks. kard. Jana Willebrandsa. Z Polski uczestniczył w nim ks. bp Władysław Miziołek.

**KSIEŻA JEZUICI  
OPUSZCZAJĄ  
BURUNDIE**

Prowincjał księży jezuitów dla Centralnej Afryki, w liście skierowanym do wszystkich członków swej prowincji poinformował, że jezuita działający dotychczas w Burundii rzekli się tymczasowo prowadzenia swego kolegium w Bujumbura. Podjęcie tej decyzji związane jest z walkami toczącymi się wewnątrz kraju. List prowincjału zawiera jednocześnie ostre potępienie mordów dokonywanych na niewinnej ludności tego kraju przez zwalczające się plemiona.



Nowoczesna katedra w Algierze.







# POCZĄTKI DIALOGU STAROKATOLICKO-PRAWOSŁAWNEGO W POLSCE

Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej, obradująca w kwietniu 1971 r. w Bonn, dokonała wyboru Krajowych Komisji Starokatolickich do Spraw dialogu z Kościołem Prawosławnym.

Z Polski zostali wybrani i zatwierdzeni przez MKBS; Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI — przewodniczący Komisji i ks. mgr Wiktor WYSOCZAŃSKI — członek Komisji.

Zgodnie z zaleceniem MKBS — przewodniczący Komisji zwrócił się w dniu 6 listopada 1972 r. z oficjalnym pismem do J. Em. Ks. Arcybiskupa BAZYLEGO — Metropolity Warszawskiego i całej Polski z propozycją rozpoczęcia wstępnych rozmów z przedstawicielami Kościoła Polskokatolickiego. Na ręce Zwierzchnika Kościoła Prawosławnego w Polsce, został przekazany MSZAŁ i RYTUAŁ Kościoła Polskokatolickiego.

Pismem z dnia 4 grudnia 1972 r. J. Em. Arcybiskup BAZYLI — potwierdzając odbiór pisma zawiadomił, iż udzielił błogosławieństwa pięcioosobowej delegacji prawosławnej do przeprowadzenia wstępnych rozmów z oficjalnymi przedstawicielami Kościoła Polskokatolickiego.

W dniu 12 grudnia 1972 r. w katedrze polskokatolickiej w Warszawie przy ul. Szwoleżerów — uroczystą Mszę św. do Ducha Świętego odprawił Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego — Biskup Julian PEKALA.

Po Mszy św. w lokalu Kurii Biskupiej Diecezji Warszawskiej, odbyło się I — Posiedzenie Komisji do Spraw dialogu z Kościołem Prawosławnym. Referat p.t. „Starokatolicki ekumenizm” wygłosił Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI.

W swoim referacie przewodniczący Komisji omówił:

1. Teologiczne zasady soborowości czyli powszechności Kościołów Unii Utrechckiej.
2. Nieprzerwana ciągłość Utrechckiej Starokatolickiej Sukcesji Apostolskiej.
3. Listę biskupów i arcybiskupów Starokatolickiego Kleru Holandii.
4. Deklarację Unii Utrechckiej podpisaną w Bernie dnia 15 października 1952 roku.
5. Sposób i podstawy zawierania interkomunii Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej z Kościołami Episkopalnymi.
6. Kongresy Starokatolickiej i początki dialogu z Kościołem Prawosławnym.

7. „Filioque” i Sakrament Eucharystii według nauki Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej.

8. Zawieranie związków małżeńskich przez kapłanów oraz kanoniczne i tradycyjne warunki udzielania sakry biskupiej w Kościołach Unii Utrechckiej.

9. C R E D O Kościoła Polskokatolickiego przyjęte przez SYNOD Kościoła w Warszawie w dniu 5 lipca 1966 roku.

10. Czego oczekuje Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich w Utrechcie w maju 1973 roku od poszczególnych Komisji Krajowych do Spraw Dialogu Starokatolicko-Prawosławnego.

W I Posiedzeniu udział wzięli: pięcioosobowa delegacja Kościoła Prawosławnego, oficjalna delegacja Starokatolickiego Kościoła Mariawitów oraz dwunastu księży Kościoła Polskokatolickiego.

W ożywionej dyskusji, która przebiegała w serdecznej i braterskiej atmosferze wzięli udział niemal wszyscy uczestnicy spotkania. Następne II Posiedzenie odbędzie się w ostatnich dniach stycznia br. w Warszawie.



## Szwajcarscy starokatolicy na rzecz Afryki



Oczy całego świata zwrócone są dziś na Afrykę. To kontynent przyszłości, ale również kontynent trudnych i złożonych problemów. Młode państwa afrykańskie nie nadążają za wzrastającymi potrzebami ludności. Akcja na rzecz młodych, rozwijających się krajów jest stale aktualna. Nie wystarczy więc, by chrześcijanie państw zamożniejszych tylko mówili czy pisali o Afryce, ale trzeba, żeby podążali z konkretną pomocą dla czarnych braci.

Piękną inicjatywę w omawianym zagadnieniu wykazał ostatnio Starokatolicki Kościół w Szwajcarii. Kościół ten od dłuższego czasu utrzymuje stałą łączność i okazuje zainteresowanie potrzebami anglikańskiego Biskupstwa Lemombo w Mozambiku. Zadania Kościoła są tam ogromne. Anglikańscy misjonarze nie tylko głoszą Słowo Boże, ale udzielają rozlicznej pomocy w najprostszych sprawach codziennego życia. Tysiącom Afrykańczyków trzeba dać chleb, odzież, udzielić pomocy lekarskiej, zapewnić godziwe warunki ludzkiej egzystencji, a dzieciom i młodzieży — naukę. Nie sposób zaś tego wszystkiego dokonać bez należytej organizacji i odpowiedniego zaplecza administracyjno-gospodarczego.

Zdając sobie z tego sprawę anglikański Biskup Cabral z Mozambiku wraz ze swymi współpracownikami postanowił dokonać wielkiego przedsięwzięcia: wybudować olbrzymie centrum misyjno-duszpasterskie. W zbożnym dziele przyszli mu z pomocą starokatolicy szwajcarscy, którzy zadeklarowali na powyższy cel kwotę 150.000 franków szwajcarskich.

W najbliższych latach w Lemombo powstanie kościół, biblioteka, sala konferencyjna, sale lekcyjne, warsztaty dla nauki rzemiosła, magazyny, sklepy i wreszcie mieszkania dla misjonarzy. Nasi współpracownicy ze Szwajcarii będą szczęśliwi ze swego udziału w szlachetnym dziele niesienia pomocy Czarnemu Lądowi.

Św. Jan Apostoł pisał w swym liście: „Kto posiada dobrą tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża? Działki, miłujemy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą (1 J. 3, 17. 18). Cieszymy się i my, że bliski naszemu sercu Kościół szwajcarski daje piękne świadectwo bratniej miłości i prawdziwej ekumenii.

TRM



# PISMO ŚW. STAREGO TESTAMENTU

Pismo św. różne miało i ma określenia. Izraelici stosowali określenie „ha-se-farim”, co znaczy „księgi” (Dn 9, 2). Określenie to wynikało z faktu, że Izraelici nie posiadali w owym czasie innych utworów literackich, oraz że jedynie „księgi” (święte) zasługiwały w pełni na miano księgi (książki).

W czasach hellenistycznych wchodzi w użycie nowe określenie Pisma Św.: BIBLIA (1 Mch 12, 9). Wyraz ten pochodzi z jęz. greckiego: Biblos (lub: Byblos) — było to miasto fenickie na wybrzeżu Morza Śródziemnego, słynące z wyrobu materiału do pisania. Od miasta tego wzięła swój początek grecka nazwa papirusu (biblos lub byblos). „Biblia” — to rzeczownik w liczbie mnogiej rodzaju nijakiego, który w językach nowożytnych przybrał liczbę pojedynczą rodzaju żeńskiego.

Pojęcie „TESTAMENT” stanowi przekład określenia hebrajskiego „berit”, co oznacza a) dokument wyrażający ostatnią wolę człowieka oraz b) przymierze, czyli sojusz lub układ. Określenie STARZY (Testament) pochodzi od św. Pawła: „Aż do dnia dzisiejszego przy czytaniu Starego Przymierza, ta sama zasłona pozostaje nie odsłonięta, gdyż w Chrystusie (dopiero) zostaje ona odsłonięta” (2 Kor 3, 14).

Katechizm na pytanie, skąd czerpiemy naukę o Bogu i sprawach nadprzyrodzonych, odpowiada, że — z Pisma św. i Tradycji Apostolskiej. Tenże Katechizm określa Pismo św. jako „zbiór ksiąg, które napisali pobożni mężowie pod natchnieniem Bożym, a które zawiera nadprzyrodzone Objawienie”. Z określeniem tym wiąże się pojęcie natchnienia Pisma św.: mianowicie Bóg tak wpływał na wybranego człowieka, by ten prawdy przez Boga objawione lub wskazane wiernie zapisał. Starokatolicy utrzymują przy tym, że jedynie Kościół Jezusa Chrystusa może określić, jakie księgi należą do kanonu (zbioru) Pisma św.

Z pojęciem natchnienia biblijnego wiąże się fakt, że Pismo św. ma podwójnego autora: z jednej strony nieomylnego i prawdomównego Boga, z drugiej zaś — człowieka, pisarza świętego, który wniósł do Biblii również składnik ludzki. Ze stwierdzeniem tym łączy się pojęcie bezbłędności Pisma św., jednakże bezbłędność ta dotyczy jedynie spraw religijnych. Nie dotyczy natomiast ścisłości historycznej, astronomicznej lub biologicznej, ponieważ Biblia wyraża tylko poglądy ludzi sobie współczesnych, a więc przekazuje czynnik ludzki, pozareligijny.

Z powyższego wynika, że wszelka nauka o prawdach wiary (teologia) musi opierać się na Piśmie św. Tu właśnie leży tajemnica niesłychanego wprost znaczenia Pisma św. jako całości. Księgi NT stanowią wystarczające źródło wiary dla Chrześcijan, jednakże nie byłyby one zrozumiałe bez ST, ponieważ Objawienie Boże zawarte zostało w całym Piśmie św. Przyczyną pomniejszania wartości ST stała się wypowiedź św. Pawła Ap. w liście do Galatów (4, 22—31), gdzie podkreślił wyższość prawa Ewangelii nad prawem Mojżeszowym. Wyjaśnić jednak trzeba, że Pawłowi nie chodziło tu o religię, jako taką, lecz wyłącznie o przepisy prawno-rytualne religii Mojżeszowej, które rzeczywiście przestały być aktualne dla Chrześcijan.

Tymczasem Chrystus Pan nie tylko powoływał się na ST, ale i czerpał stamtąd obficie argumenty na poparcie swego Boskiego i Mesjańskiego posłannictwa. Tak samo postępowali Apostołowie, Ojcowie Kościoła i pisarze chrześcijańscy.

Biblia składa się z szeregu ksiąg, czyli jednostek literackich. Izraelici księgi ST grupowali w sposób następujący: Prawo (Torah), Prorocy (Nebiim — czyt.: Newim), Inne Pisma (Ketubim — czyt.: Ketuwim). Chrześcijanie mają inny podział: księgi historyczne, prorockie, poetyckie i dydaktyczne (pouczające). Zróżnicowanie to wiąże się z różną ilością przyjmowanych ksiąg: Biblia hebrajska przyjmuje 39 ksiąg. Odrzuca natomiast następujące księgi: Tobiasza, Judyty, Eklezjastyka, 1 Machabejską i Proroctwo Barucha (księgi te zachowały się w jęz. greckim) oraz 2 Machabejską i Mądrości (napisane w jęz. gr.). Taki sam zbiór przyjął protestantyzm. Katolicyzm natomiast przyjął zbiór ksiąg z przekładu greckiego, zwanego Septuagintą (przekład Siedemdziesiątka, symbol: LXX), Stało się to przed ostatecznym zamknięciem kanonu (zbioru) judaistycznego. Zamknięcia tego dokonał rabbi Akiba (żył w latach 50—135 ne.). Nim judaizm wyparł się wspomnianych wyżej 7 ksiąg, przyjmował i uznawał taki zbiór, jakim posługują się obecnie katolicy (również i starokatolicy). Zdecydowały o tym wcześniejsze i bardziej powszechne poglądy Ojców K-ła z II—IV wieku.

Pozostało nam jeszcze odpowiedzieć na pytania: Kiedy powstał ST? Kto jest jego autorem? W jakim języku był napisany? — ST nie jest dziełem jednej chwili, lecz powstawał w przeciągu szeregu stuleci: od XIII do I wieku przed Chr. W stosunku do powstawania NT był to bardzo długi

okres czasu. Dla wielu ksiąg trudną lub nawet niemożliwą rzeczą jest ustalenie osoby autora. Biblia ST w zasadzie posługuje się trzema językami: są tam księgi napisane w języku hebrajskim (większość), fragmenty — po aramajsku, oraz księgi, które powstały w języku greckim. Jednakże tekst hebrajski, jakim dziś dysponujemy, zwany również masoreckim, nie jest tekstem, który wyszedł spod pióra autorów najstarszych ksiąg, a zatem nie jest językiem oryginalnym. Jaki był to język? Był to język, który należał do kanaańskiej grupy językowej (grupa północnosemicka). Językiem tym posługiwali się Hebrajczycy i Fenicjanie. Był to więc język starohebrajski wzgl. fenicki. Takim też alfabetem (fenickim) były napisane najstarsze księgi. W ten sposób wyłania się zagadnienie czwartego języka Biblii ST. Alfabet zaś hebrajski, jaki obecnie znamy, wprowadzili komentatorowie Prawa Mojżeszowego, tzw. soferim lub — za Wulgatą — uczeni w Piśmie.

W Aleksandrii dokonano przekładu tekstu hebrajskiego na język grecki — najpierw Pięcioksięgu ok. r. 250 p.n.e., później — reszty ksiąg. Przekład ten (Septuaginta) cieszył się wielkim uznaniem tak wśród Żydów, jak i Chrześcijan. Potrzeba takiego przekładu wynikała z faktu, że Żydzi, rozproszeni w diasporze, mówili językiem greckim (hellenistycznym). Z przekładu tego powstały też przekłady starołacińskie, pochodzące z II III wieku.

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

...„cierpliwość doświadczenie, doświadczenie zaś nadzieję; a nadzieja nie zawodzi, bo miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany” (Rz. 5, 4)

Zawiadamiamy, iż opatrzony Św. Sakramentami zasnął w Panu w dniu 30 listopada 1972 r. w Bonn

Ś. † P.

## BISKUP JAN JÓZEF DEMMEL

Emerytowany Katolicki Biskup Starokatolickiego Kościoła Unii Utrechckiej w Niemieckiej Republice Federalnej.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

R A D A  
Kościoła Polskokatolickiego  
w PRL



# PIERWSZY CUD

Chrystus Pan swą publiczną działalność trwającą trzy lata rozpoczął w Galilei od cudu przemienienia wody w wino. Cud ten, dokonany w Kanie Galilejskiej, stanowi niejako wspaniały wstęp. Był ze strony Chrystusa uroczystym okazaniem światu kim On jest. I zapewne cud ten sprawił wielkie wrażenie na uczestnikach uczty weselnej, zwłaszcza gdy się zważy to, iż od czasów Mojżesza i Proroków nikt w narodzie wybranym nie czynił cudów. Nawet Jan Chrzciciel nie miał tej mocy.

G. Ricciotti w dziele „Życie Jezusa Chrystusa” pisze, „że uroczystość godów weselnych miała szczególne znaczenie wśród ubogiej ludności palestyńskiej. Była to bowiem jedyna okazja użycia do woli pokarmu i napoju. Panna młoda wychodziła z rąk ubierających ją drухen, pięknie wystrojona, w wieńcu na głowie i z umalowaną twarzą. ... Pan młody również w wieńcu na głowie w otoczeniu drухów szedł pod wieczór do domu narzeczonej, by ją przyprowadzić do swojego mieszkania. Oczekiwała go już panna młoda w otoczeniu przyjaciółek, które trzymały w rękę zapalone lampy, witając oblubienicę radośnymi okrzykami. Z domu młodej panny do domu młodego pana wyruszano procesją, w której brała udział cała wioska z pochodniami, muzyką i tańcami, wśród weselnych okrzyków... W domu narzeczonego odbywała się uczta, przerywana śpiewem, toastem i mowami”.

W takiej to właśnie uroczystości weselnej wziął udział Chrystus Pan wraz ze swoimi pierwszymi, pięcioma uczniami. Na

przyjęciu była również Jego Matka. Zapewne uczta ta, była podobna do wszystkich uczt weselnych. I chyba nie byłaby opisana przez Ewangelistę, gdyby nie mały, na pozór błahy epizod, a zwłaszcza jego finał. Otóż w pewnym momencie zabrakło wina. Ponieważ sami często bywamy na różnego rodzaju przyjęciach, także tych weselnych, to z łatwością możemy sobie wyobrazić konsternację młodych i gospodarza wesela. Na Wschodzie, bez wina nie może się odbyć żaden posiłek, a tym bardziej uczta weselna. Sytuacja w której znaleźli się nowożeńcy groziła kompromitacją, narażała na powszechne szyderstwo. Sytuacja więc wydawała się beznadziejna.

Ale oto wśród biesiadników jest ktoś, kto dostrzegł zmartwienia młodych ludzi: jest Matka, która od chwili Zwiastowania głęboko w swym sercu nosiła słowa — „Oto poczniesz Syna i nazwiesz jego imię Emmanuel”. Ona jedna wiedziała kim jest Jej Syn. Wiedziała też, że nie odmówi On Jej prośbie. Dlatego niezwłocznie i z nieograniczoną ufnością mówi Mu: „Synu, wina nie mają”. I chociaż sam Chrystus Pan nie miał zamiaru idąc do Kany czynić cuda, to jednak daje polecenie: „Napełnijcie stągwie wodą”. Ewangelista nie podaje nam szczegółowo w jaki sposób woda zamieniła się nagle w wino. Ale aby przekonać obecnych, że nie jest to żadne złudzenie, sam Chrystus Pan daje polecenie: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela”.

Sw. Jan Ewangelista kończy opowiadanie o pierwszym cudzie dokonany przez

Chrystusa Pana słowami: Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją i uwierzyli weni uczniowie Jego”. Z powyższego wynika, iż motywem przewodnim, którym kierował się Jezus, gdy zdecydował się na cudowne przemienienie wody w wino, była nie tylko chęć uchronienia gospodarza wesela przed kompromitacją, ale przede wszystkim wykazanie swojego odwiecznego pochodzenia Boskiego i swego posłannictwa. Chciał pokazać, iż jest Synem Bożym, jest Bogiem, gdyż tylko samemu Bogu natura i wszystkie jej elementy są bezwzględnie posłuszne.

Przez trzy lata Chrystus Pan będzie nauczał, a swą Boską naukę i to, że jest Bogiem, będzie potwierdzał licznymi cudami. Będzie czynił wszystko, aby świat przekonać, iż posłał Go Ojciec.

Jest rzeczą znamioną, iż św. Jan, któremu zawdzięczamy opis pierwszego cudu w Kanie Galilejskiej, kończy swą Ewangelię słowami: „I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego” (J.20, 30—31).

Chrystus Pan jest Bogiem. Jest to również podstawowa prawda chrześcijan. I chociaż tajemnicy tej nie zdołamy nigdy tu na ziemi całkowicie zgłębić i ogarnąć, to jednak wierzymy i całą swą ufność w Nim pokładamy.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

## NAJWIĘKSZA SIŁA

Nie ulega wątpliwości, że największą siłą, jaką można spotkać na świecie jest ogień. Kto widział ginącą w płomieniach wieś, lub chociażby jedną tylko zagrodę, ten nie zapomni nigdy wrażenia jakie wywołał w nim ow potężny żywioł. Wieloletni dorobek ludzki, a czasem praca kilku pokoleń, obraca się w kilku minutach w perzynę i popiół. Dlatego do najbardziej niszczycielskich działań wojennych należą te, które mają ścisły związek z wybuchem ognia. Ta sama siła, ujęta w karby i wykorzystana w dobrych celach, wyświadcza ludziom nieocenione dobrodziejstwa. Przy jej pomocy gotujemy, przyrządzamy liczne potrawy potrzebne nam do życia. Dzięki niej z piasku, wapna i wody, odpowiednio zmieszanych otrzymujemy najrozmaitsze przedmioty szklane. Ona to ciągnie po szynach kolejowych pociągi naładowane ciężkimi materiałami. I tak gdziekolwiek zwrócimy swe oczy i kroki, wszędzie tam spotkamy się z o g n i e m i jego potęgą.

A słońce, to największe źródło ciepła i światła, z którego korzystają wszystkie istoty żywe, czymże jest, jeśli nie wielką kulą ognistą setki tysięcy razy większą od naszej ziemi. Gdyby zabrakło słońca, cała nasza ziemia zamieniłaby się w jedną martwą bryłę. Jeśli chodzi zatem o świat materialny, który nas otacza, to z łatwo-

ścią spostrzegamy, że największą w nim siłą stanowi ogień. Ale oprócz świata materii istnieje o wiele ważniejszy, chociaż mniej uchwytny świat ducha. Zachodzi pytanie, czy i tu w świecie ducha ludzkiego, istnieje taka największa siła, zdolna do działań na większą skalę i cudownych wprost przemian. Owszem istnieje a nią jest miłość. Działanie miłości w sferze duchowej tak przypomina wielką i dobroczynną siłę ognia, że od najdawniejszych czasów język ludzki spokrewnił i złączył te dwa wyrazy: ogień i miłość. I dziś, gdy ktoś chce podkreślić siłę ludzkiej miłości, to porównywa ją do siły ognia. Nic więc dziwnego, że i Chrystus Pan, który przyszedł na świat, by ludzkie serca przepoić boską miłością nieznaną przedtem na ziemi, wyraził się w te słowa: „Przyszedłem ogień puścić na ziemię i czegoż chcę, jeno aby był zapalony?” (Lk 12, 49).

Uszczęśliwiającej siły miłości zawdzięczają ludzie tyle, ile zawdzięczają wszystkie istoty żywe promieniom słońca. Ona trzyma w swych objęciach świat i wieczność i na niej oparł Stwórca wszystkie swoje przykazania. Jeden z naszych pisarzy powiedział: Tylko rozkosz miłości rodzi, i tylko miłość życie słodzi: śmierć jest bez miłości żyć.

Istotnie nie zazna prawdziwej rozkoszy ten, kto idzie w życie z pustką w swej duszy, nie ukochawszy całym sercem nikogo i nikogo. Chrystusowi Panu, dlatego właśnie poddaje się świat, i do Kościoła Jego należą setki milionów ludzi, bo On jakkolwiek tylko trzy lata nauczał i działał publicznie, to jednak żył dobrze czyniąc i życie Swoje oddał w ofierze za innych. Kochajmy wszystkich i wszystko co dobre i pożyteczne. Niech nie będzie dnia w naszym życiu, w którym nie okazylibyśmy komuś życzliwości i miłości, spełniając dla niego choćby bardzo drobną przysługę. Szanujmy godność osobistą w każdym człowieku. Bądźmy usługiwymi szczególnie dla słabszych od siebie. Jeżeli chcemy być sobą i pozostać samodzielnymi, pamiętajmy by serce nasze było zawsze samodzielne, by ono pozostało czynnym i uczciwym, gdy inni się sprzeniewierzają — by miłowało prawdę i pracę, gdy inni kłamią i próżnują, by było pełne miłości i dobroci — gdy inni nienawidzą i gniewem palają.

Czyste serce gorejące ogniem miłości — największej siły — to najcenniejsza rzecz na świecie.

Ks. MIECZYSLAW KLEKOT





# KTO UMIE TAŃCZYĆ K

Przez duże okno klasy widać stojącą na niewysokim pagórku drewnianą cerkiew z osobną dzwonnica. Nauczycielka sprawdzając obecność wywołuje dzieci po imieniu:

— Despina? Jest. Marika? Jestem. Prokopis? Obecny.

Kolejno wstają z ławek Steries, Kostas, Tanasula, Wangelica... Zaczyna się lekcja języka polskiego.

W poszukiwaniu egzotyki można się wybrać w podróż naokoło świata, ze szczególnym uwzględnieniem pobytu na Filipinach, aby sprawdzić czy pozostały tam jakieś ślady po XVI-wiecznych żeglarzach i ich dowódcy Ferdynandzie Magellanie. Znam ludzi, dla których planowanie podobnych ekspedycji jest życiową koniecznością. Wśród nich są tacy, o których z dużą dozą pewności można powiedzieć, że ich plany skazane są na niepowodzenie. Jedno jest pocieszające: mianowicie to, że egzotyczne zjawiska niekoniecznie muszą tkwić gdzieś daleko, oddalone od nas o setki, tysiące kilometrów. Od nas samych zależy przecież, co uznamy za osobliwe i niezwykle. Jest więc szansa, aby niedoszli wielcy podróżnicy, których „Wielka Wyprawa” z tuzina najrozmaitszych powodów nie dojdzie do skutku mogli zaspokoić swe pragnienia pojechawszy... no właśnie choćby tam: województwo rzeszowskie, powiat ustrzycki.

Od mostu na Strwiążu do Szkoły Podstawowej w Krościenku prowadzi rozchlapana, błotnista droga. Po obu stronach zwykle, drewniane chałupy, pociemniałe na deszczu sztachety płotów. Pod ścianami domów widać równe poukładane szczapy drewna zgromadzone na zimę. W miejscu, gdzie droga okrą-

za pagórek z grupą drzew rosnących na jego wierzchołku, widać wóz drabiniasty zaprzęzony w parę kasztanków. Zza zakrętu wychodzą lekkim krokiem góralek cztery czarno ubrane kobiety. Na pierwszy rzut oka, od razu wyczuwam, że strój ten dziwnie jakoś nie sprawia wrażenia żałoby. Kiedy podchodzą bliżej dostrzegam, że chustki na głowach mają zawiązane w taki sam sposób jak młoda wdowa w filmie o Greku Zorbie. Kobiety mają śniadą cerę, wyraźnie nakreślone łuki brwi... Wokół snują się jesienne mgły, na drodze znajome, rodzime blokko. Mimo górzystego tła krajobraz ma w sobie coś z nastrojowej melancholii obrazów Chelmońskiego. W tym — tak dobrze znanym i bliskim, tak „bardzo polskim” pejzażu — cztery czarno ubrane kobiety zwracają uwagę wyraźnie wyczuwalną odmiennością.

W przewodniku napisane jest tak: „KROŚCIENKO (ok. 400 m), wieś położona w dolinie Strwiąża, u ujścia doń z prawej strony potok Stebnik. (...) Życie skupia się w założonej przez greckich uchodźców politycznych spółdzielni produkcyjnej, część ludzi pracuje przy przeladunku drewna i w tartaku. Wieś ma tartak, piekarnię, mleczarnię, ośrodek hodowli bydła. (...)”. Te ostatnie dwa zdania to na dobrą sprawę wszystko, co na temat greckich osadników można znaleźć w przewodniku.

Dobrze pamiętam zaskoczenie, kiedy szukając drzwi z napisem „Pokój nauczycielski” chodziłam tam i z powrotem po szkolnym korytarzu. Wybiegające z klas na przerwę dzieci zauważyły mnie od razu. Widać było przecież, że nie jestem stąd

— Dzień dobry — dygnęły równocześnie dwie dziewczynki, bliźniaczki, trzymając się za ręce.

Owe „dzień dobry” słyszałam co chwila. Gdy pętałam się tak po pachnącym kredą i aramentem korytarzu — podszedł do mnie w pewnym momencie ciemnowłosy chłopiec, może czternastoletni na oko.

— Dzień dobry pani. Czy pani tutaj kogoś szuka?

— Dzień dobry — odpowiedziałam. — Tak, szukam kierownika szkoły.

— Proszę poczekać. Zaraz zobaczę, czy jest u siebie w gabinecie, bo wydawało mi się, że...

Chłopiec pobiegł na pierwsze piętro, przeskakując po dwa stopnie.

Prawdę mówiąc, byłam w wielu szkołach — na wsi i w mieście — i nigdzie nie spotkałam się z takim przyjęciem dzieci. Przecież nie ma u nas zwyczaju witania bez specjalnej okazji ludzi nieznanymi osobie. Dzieci w szkole w Krościenku zachowują się tak swobodnie i zarazem grzecznie. Czują się widać w swojej szkole gospodarzami.

Dopiero następnego dnia jeden z mieszkańców tej wsi opowiedział mi o dawnym greckim zwyczaju związanym z pojęciem gościnności. Otóż, gdy do jakiejś wsi przychodził ktoś obcy, podróżny — zatrzymywał się — jak to mój rozmówca określił w „kawiarence”. Tam zasiadał i czekał. Ktoś z miejscowych podchodził do niego, pozdrawiał i pytał — kim jest, skąd przybywa i czego mu potrzeba. Taki był zwyczaj.

Może więc dzieci w szkole potraktowały mnie jak nieznanego wędrowca, może więc ich zachowanie było właśnie śladem dawnego







# ALAMATIANS

zwyczaju, który przyswoił sobie z domowej atmosfery.

Siedząc w gabinecie kierownika szkoły przez chwilę mam ochotę zapytać go, czy przypadkiem nie urodził się gdzieś na Bałkanach. Ciemne włosy, wyraźne łuki brwi, rysy twarzy... Przedstawiam się więc, wyraźnie wymawiając imię i nazwisko, aby i on zdradził mi swoje. Pan Kierownik uśmiecha się i z ukłonem mówi:

— Domaradzki.

No, tym razem — zupełnie jak w grze w okręty — spudłowałam.

— Program w naszej szkole jest zwyczajny — taki jak we wszystkich szkołach podstawowych. Ponadto dzieci greckie, których jest w naszej szkole jest gdzieś około pięćdziesięciu procent — uczęszczają na lekcje prowadzone przez greckiego nauczyciela. Podczas tych godzin poznają literaturę, historię Grecji. Myślę, że w pewnym stopniu także i język — bo przecież większość z ich urodziła się w Krościenku. Ciekawe chyba to, że w naszej szkole jest kilkoro dzieci polskich, które biorą udział w tych dodatkowych lekcjach, uczą się greki w szkole podstawowej w Krościenku — tak jak w przedwojennych szkołach licealnych.

Następna wizyta w Ośrodku Zdrowia. Pani Grażyna G. pielęgniarka pracująca w miejscowym Ośrodku opowiada:

— Starsi zbierają się w swoim „klubie”; piją kawę, rozmawiają o różnych swoich sprawach. Na ogół polski język znają nie najlepiej — zresztą na pewno ze względu na wiek trudno jest im się przystosować do zupełnie odmiennych warunków... nie tylko zresztą

klimatycznych. Widziałam, jak kiedyś grali w warcaby. Najczęściej grają w takie różne dziwne, nie spotykane u nas gry.

Czasem syn pani Grażyny bierze w nich udział. Ot, wszędobyłski jedenasto- czy dwunastoletni chłopak. Od pani Grażyny dowiaduję się także i o tym, że w środowisku greckim Krościenka egzystuje odmienna metoda wychowania dzieci, polegająca między innymi na tym, że dziecka nie wolno uderzyć. Dziecko trzeba szanować. A mimo to — choć może także i dzięki temu również — dzieci szanują rodziców w jakiś naturalny, niewymuszony sposób. Zachowują się bez przymusu, swobodnie, nie przekraczając pewnych granic...

Po drugiej stronie szosy, prawie naprzeciwko Ośrodka Zdrowia znajduje się tartak. Wchodzę do pomieszczenia, gdzie pracują mechanicy. Rozmawiamy przekrzykując zgrzyt i hałas wywołany ostrzeniem pił. Co chwilę rozmowę przerywa jakieś nowe zajęcie, ciągle ktoś po coś przychodzi. A jednak, mimo naszej rozmowy praca nie zostaje przerwana, jak to się najczęściej zdarza. A przy tym wszystkim, nie czuję się tu intruzem. Do pomieszczenia zaglądnę co chwilę kobiety w roboczych fartuchach.

— W tartaku pracują kobiety?

— Oczywiście — pada odpowiedź zabarwiona nutką zdumienia.

A więc tartak i dom. W Krościenku nie ma dla kobiet lżejszego zajęcia. A przecież wiele z nich jest inwalidkami. Przeszły razem z mężczyznami partyzancki szlak.

Wśród hałasu rozmawiamy o tym, że zupełnie inaczej osadnicy wyobrażali sobie Krościenko.

— Wydawało się nam, że na południu Polski będzie łagodniejszy klimat, że nareszcie będzie cieplej. Myślałem, że założę winnicę.

— Dopiero w zeszłym roku mieliśmy prawdziwe „greckie lato” — wtrąca niewysoka, smągła kobieta.

Kiedy od spraw klimatu przechodzimy do spraw kuchni, dowiaduję się, że z powodu braku odpowiednich surowców powoli giną tradycje kulinarne.

— A zresztą — mówi Dimitrios Tarsudis — polska kuchnia jest w tym klimacie najbardziej odpowiednia, więc trzeba było się przystosować. Zmieniamy nie tylko potrawy, lecz także powoli przejmujemy tutejsze zwyczaje. U nas na przykład zupełnie inaczej obchodzą imieniny. We wsi mieszkało zazwyczaj kilka osób o tym samym imieniu. Nikt nikogo specjalnie nie musiał zapraszać. Wszyscy kolejno składali wizyty solenizantom, życząc im powodzenia, dobrego zdrowia. A na koniec każdy szedł do solenizanta przyjacielu, aby u niego zostać i śpiewać, tańczyć, bawić się całą noc.

Dimitrios mówi po polsku bardzo poprawnie. Tylko nazwy tańców wymawia szybciej, z wyraźną przyjemnością i akcentem na ostatniej sylabie: kalamatianszirtes, chasapia.

— Kleflike, to taniec pochodzący jeszcze z okresu niewoli tureckiej. Coś w rodzaju tańca zbójnickiego. W okresie walk wyzwoleniczych rzadko mogło się zebrać naraz więcej niż trzech mężczyzn — mówi Dimitrios z przekornym uśmiechem. — Dwóch więc grało, a jeden chwycił się gałęzi rosnącego najbliższego drzewa i skakał, tańczył, popisując się zręcznością. Teraz tańczy się trochę inaczej. Dwóch, zastępując drzewo, podtrzymuje tańcerza. Czasy i miejsca się zmieniły, nie tańczy się już na wolnym powietrzu. A zresztą tylko już my, starsi potrafimy tańczyć jak należy. Mamy ten rytm we krwi. Chociaż i my także polonizujemy się pod wieloma względami — dodaje po chwili. — Nasze dzieci greckiego uczą się w szkole, niektóre nawet w domu wolą mówić po polsku. A ja z kolei literaturę i historię mego kraju tak naprawdę dokładnie poznałem dopiero tutaj, na emigracji. Podobno nie jestem pod tym względem wyjątkiem...

Przez chwilę zastanawiam się, czy zapytać o to, czy nie będzie to po prostu nietaktem. Może Dimitrios domyślił się treści mojego milczenia, może to tylko zbieg okoliczności, w każdym razie słyszę taką odpowiedź na nie zadane przeze mnie pytanie:

— Do Grecji wróciłbym dziś. I nie tylko ja. Wróciłibyśmy tam wszyscy natychmiast. Ale widzi pani — tu uśmiecha się na pół drwiąco, na pół melancholijnie — to jest tak, jak powiedział pewien rycerz: „czekaj tatka latka, a kobyła...”

Zaraz, chwileczkę, to przecież powiedział pan Zagłoba, kiedy... Dimitrios tymczasem mówi dalej:

„Nasza chęć jest jednak tylko wyrazem tęsknoty. Coraz częściej myślę o tym, że grecki cmentarz w Krościenku z każdym rokiem się powiększa.

Na to nie już nie mogę odpowiedzieć. Takich słów można tylko wysłuchać.

Co właściwie dziś wiemy o Grecji. Dla niewielu już tylko ludzi jest dostępny ten rodzaj przeżycia estetycznego związanego z antykiem i jego znajomością. Absolwenci przedwojennych średnich szkół humanistycznych mieliby prawdopodobnie chęć, a także możliwość, aby poszukiwać dziś jeszcze w zapadłym (co tu dużo mówić) Krościenku śladów antycznych tradycji przeniesionych do współczesności. Może na podstawie zapamiętanych fragmentów epepej Homera można by było stwierdzić, czy ser zwany przez greckich mieszkańców Krościenka „tyri” (którego sposób przyrządzania znany jest od wieków) — stanowił także pożywienie Odyseusza. Co wreszcie z wielkich tradycji można odcyfrować w codziennym życiu mieszkających w Polsce emigrantów.

Dzisiejsze pokolenie nastolatków zna melodie skomponowane przez Mikisa Theodorakisa, naśladuje od czasu do czasu tańce wykonywane przez Anthony Quinn'a. Antyk traktuje się jak cenne wykopalisko, które nie ma wyraźnie wyczuwalnego związku z teraźniejszością. A przecież nic tak nie zbliża do naszej wyobraźni dawnych kultur, jak znajomość codziennego życia ludzi, którzy ją tworzyli.

BARBARA NARKIEWICZ-JODKO





**G**

łównym celem profilaktyki przestępczości — pisze pedagog Lidia Mościcka (Przestępczość nieletnich) — winno być zapobieganie powstawaniu u młodych osobników postawy gotowości do popełnienia aktów przestępnych. Gotowość ta pojawiła się w wyniku konfliktu ze środowiskiem wychowawczym. Należy więc do konfliktów tych nie dopuszczać, a jeżeli już wystąpią w porę je spostrzec i przeciwdziałać”.

Podłoża konfliktów trzeba szukać w stosunkach rodzinnych, małżeńskich, niemoralnym prowadzeniu się rodziców, braku troskliwej opieki nad dzieckiem. W

roku ubiegłym 100 tys. nieletnich zagrożonych moralnie znajdowało się pod nadzorem sądów opiekuńczych. Nadzór z ramienia sądu wykonują inspektorzy społeczni. Są to ludzie z różnych zawodów, którzy bezinteresownie poświęcają swój czas nie szczędząc wysiłków i starań, aby uchronić nieletniego przed wykojeniem i zapobiec wkroczeniu na drogę przestępstwa. Inspektor spełnia rolę wychowawcy, służy radą i pomocą, organizuje wszechstronną pomoc dziecku i rodzinie.

Dwa lata temu na wniosek MO sąd powierzył inspektorowi społecznemu nadzór nad czworgiem dzieci. Rodzina mieszkała na da-

mógł w znalezieniu pracy; zanim otrzymała pierwszą pensję załatwił dla niej w wydziale zdrowia i opieki społecznej bezzwrotną zapomogę. Pomógł także umieścić dziecko w żłobku. Obecnie kobieta ta zerwała całkowicie z dawnym trybem życia — w zakładzie pracy jest cenionym pracownikiem, awansuje.

Przyczyną wielu rodzinnych dramatów są błędy wychowawcze, konflikty i niesnaski małżeńskie często zakończone rozwodami:

Rodzice Zbyszka rozwiedli się gdy miał on 14 lat. Chłopiec pozostawiony bez opieki przerwał

zony. Jedna z córek poszła w ślady matki. Na wniosek inspektora społecznego sąd ograniczył matce władzę rodzicielską i skierował na przymusowe leczenie odwykowe, a dzieci polecił umieścić w domu dziecka.

Oczywiście, nie zawsze kilkuletni nadzór inspektora kończy się dobrym wynikiem:

15-letnia Jola często uciekała z domu i ze szkoły, piła alkohol, widywano ją również w podejrzanym towarzystwie. Ojciec zwrócił się do sądu z prośbą o wyznaczenie nadzoru opiekuńczego. Dziewczynę umieszczono w zakładzie wychowawczym, z którego... uciekła. Od kilku tygodni nie ma jej w domu. Czy uda się uratować Jolę — trudno jest w tej chwili odpowiedzieć.

Sprawą niezwykle pilną jest zwiększenie ilości rodzin zastępczych, rodzinnych domów dziecka, miejsc w zakładach opiekuńczych. W 1970 r. w rodzinach zastępczych przebywało 15.634 dzieci. W stosunku do potrzeb nie jest to liczba zbyt wielka, bowiem na wolne miejsca w zakładach opiekuńczo-wychowawczych oczekiwało 4.183 dzieci.

Należy dążyć do zwiększenia „armii” inspektorów społecznych zachęcając i angażując do tej pozytywnej działalności wszystkich, którym na sercu leżą sprawy wychowania młodego pokolenia. Każdy kto zauważy fakty demoralizacji nieletnich powinien zawiadomić o tym szkołę, MO, sąd dla nieletnich. Nikomu nie powinien być obojętny los dziecka moralnie zagrożonego.

**LEON ZBIGNIEWSKI**

## DZIECKO MORALNIE ZAGROŻONE



lekim Bródnie. Matka pracowała jako pomoc domowa, ojciec — pijak uległ wypadkowi drogowemu. Mimo nalegań inspektora długo nie chciał podjąć jakiegokolwiek pracy; często odwiedzał izbę wytrzeźwień w domu awanturował się. Inspektor nalegał, tłumaczył aż w końcu ojciec podjął pracę i zaczął łożyć na utrzymanie rodziny. Dzięki staraniom inspektora dzieci otrzymały pomoc w naturze z PKPS. Obecnie wszystkie uczą się w szkołach zawodowych.

Inny przypadek: Kobieta trudniła się nierządem, miała nieślubne dziecko. Sąd ograniczył jej władzę rodzicielską i oddał pod nadzór inspektora. Inspektor po-

naukę w szkole, pił wódkę. Došlo do tego, że mieszkańcy bloku, w którym mieszkał, ułożyli do sądu zbiorową petycję domagając się opieki nad chłopcem. Sąd wyznaczył nadzór inspektora. Inspektor nawiązał kontakt z komitetem blokowym, szkołą, starał się poznać chłopca i środowisko w którym przebywał. Dzięki jego staraniom Zbyszek wziął się poważnie do nauki, zaprzyjaźnił się z chłopcami z bloku. Są to pierwsze oznaki poprawy w zachowaniu chłopca.

Gdy proces demoralizacji w rodzinie jest na tyle zaawansowany i groźny, że pomoc, interwencje i rady inspektora nie odnoszą skutku, wówczas należy działać energiczniej:

Rodzice rozwiedli się z powodu pijaństwa i złego prowadzenia się







do ubiegłego roku. Jak to się właściwie stało? — zastanowił się Koledzy w pracy przygotowywali się wtedy do uroczystego pożegnania — za tydzień miał iść na emeryturę... Ostatnie dni pracy — przyjazne, znane twarze, spokój, pogodna atmosfera i nagle... ten dzień. Siedział przy maszynie, kiedy ostry, przejmujący ból objął jego klatkę piersiową, odrętwienie... a później białe fartuchy lekarzy, karetka, szpital...

— Ech, lepiej nie myśleć o tym. Teraz już się dużo lepiej czuję.

Autobus zatrzymał się. Czterech chłopaków wskoczyło do środka. Jeden z nich obciążony był gitarą. W autobusie rozszedł się zapach alkoholu — nieprzyjemny, octowo-winny zapach. Młodzieńcy byli rozbawieni, zachowywali się dość głośno, wyraźnie szukali zaczepki. Jeden z nich odezwał się:

— Franek! nogi ci się trzęsą — uważaj bo zemdlejesz.

Kumpel o imieniu Franek udawał chorego, wzdychał ciężko,

— Franek — kolega wyraźnie nie dawał za wygraną — może byś tak usiadł, co? Państwo ci ustąpią, zobacz jacy tu dobrzy ludzie siedzą.

— Halo! Panie starszy! — prowokacyjnie zwrócił się do mężczyzny. Bądź pan człowiekiem, ustąp pan miejsca! —

Koledzy zarechotali ucieszeni. Mężczyzna podniósł zmęczone po-

## Stanislaus de Polonia



Jednym z kamieni milowych znaczących drogę postępu naszej cywilizacji jest wynalazek druku, który ludzkość zawdzięcza Janowi Gutenbergowi. W jego to bowiem mózgu zrodził się pomysł odlewania z ołowiu ruchomych czcionek. On też jest twórcą pierwszej drukowanej książki w Europie uważanej do dnia dzisiejszego za arcydzieło sztuki typograficznej. Była nią Biblia wydana w Moguncji w roku 1455.

My, Polacy mamy słuszną dumę do faktu, że jednym z pierwszych drukarzy na świecie był nasz rodak. Niestety, nigdy prawdopodobnie nie uda się ustalić miejsca i daty jego urodzenia oraz, co najważniejsze, nazwiska. A że był Polakiem świadczą wydane przez niego dzieła, które sygnował swoim imieniem i nazwą ojczystego kraju. A więc: Stanislaus de Polonia lub Stanislaus Polonus.

Nie mamy również informacji gdzie uczył się sztuki drukarskiej. Z pozostałych jednak po nim nielicznych dokumentów można tylko z całą pewnością stwierdzić, że w 1489 roku pracował w Neapolu, w drukarni mnicha, Mathiasa Morawusa.

W tym to właśnie czasie rozpoczynał się okres wielkości królestwa Hiszpanii. Po latach wojen, Izabelli Kastylijskiej i jej mężowi, Ferdynandowi V Aragońskiemu udało się zgnieść potęgę maurytańską. Nowi władcy otoczyli opieką ludzi sztuki i nauki, lecz nie mając w swoim kraju drukarzy wysłali po nich posłów do Włoch. Wybór padł na naszego rodaka i Niemca, Meinharda Unguta, który wzięwszy ze sobą prasę drukarską, maszynkę do odlewania czcionek oraz matryce w roku 1490 wyruszyli w drogę.

W Hiszpanii oczarowani klimatem i przyrodą Andaluzji osiedlili się w pięknej, pełnej uroku Sewilli. Stali się tam gośćmi królewskimi nie podlegającymi takim powinnościom jak np. służba wojskowa i rekwiwizje. Przywileje zostały im zagwarantowane specjalnym glejtem królewskim podpisanym przez Ferdynanda V w Alkazarze. Było to dla nich o tyle ważne, że jeszcze trwała walka z Maurami o Grenadę, ostatni bastion arabski w tym kraju. Wreszcie w roku 1492 miasto zostało zdobyte przez wojska królewskie. Hiszpania stała się potęgą, a po odkryciu przez Krzysztofa Kolumba, Ameryki, państwem, w którym nigdy nie zachodziło słońce.

Piękna Sewilla, ówczesna brama świata pławiła się w złocie. Kupcy dorabiali się majątków na handlu towarami zamorskimi, do których zresztą zaliczani byli czarni mieszkańcy ładu amerykańskiego, rzemieślnicy zaś na dziedlach swoich warsztatów.

Nie próżnowała i oficyna przybyłych z Italii drukarzy. Już w 1492 r. wyszło z niej 12 ksiąg treści teologicznej i liturgicznej, a więc brewiarzy i modlitewników. Później rozpoczęto druk dzieł z dziedziny prawa, historii, medycyny oraz literatury pięknej w języku hiszpańskim i łacinie. M.in. z drukarni Stanislausa wyszło dzieło lekarza z Barcelony, Bernarda de Cranolacha zawierające tablice astronomiczne na lata 1485-1550. Odbito w niej również na pergaminie oblicze Chrystusa wg chusty św. Weroniki. Do dnia też dzisiejszego zachowało się zamówienie miasta Toledo na 1154 egz. brewiarza dla jego mieszkańców.

Przyszedł czas, że jedyna drukarnia Stanislausa nie mogła sprostać piętrzącym się zadaniom. W 1502 r. nasz rodak założył więc w Alcada de HERNARES pod Madrytem filię oficyny. Należy sądzić, że był poinformowany o mającym tam nastąpić otwarciu sławnego wkrótce uniwersytetu. Z niej to wyszło wielkie dzieło Polonusa "Vita Christi" w tłumaczeniu hiszpańskim. Z tego okresu przechowywane jest świadectwo stwierdzające, że "Stanislaus Polonus jest znakomitym drukarzem godnym wielkiego uznania". Jego oficyna zyskała też w tym czasie sławę najlepszemu drukarni w Hiszpanii. Czcionki Polonusa zostały nawet przewiezione do Ameryki Łacińskiej stając się podstawą tamtejszego drukarstwa.

Należy wspomnieć, że w 1499 r. zmarł Ungut wskutek czego jego udział w drukarni przypadł wdowie, Hiszpance. Kiedy zaś wyszła ona po raz wtóry za mąż również za drukarza, Jakuba Cromberga siłą rzeczy stał się on współnikiem Polonusa.

Gdzie i kiedy zmarł nasz rodak i jeden z najświetniejszych drukarzy świata, niestety, nie jest wiadome. Dorobkiem jego życia było około 90 dzieł bogatych w ozdobniki, inicjały, drzeworyty i piękne karty tytułowe. Posiadał niekiedy szczytą się nieliczne muzea i biblioteki Europy i Ameryki.

Opr. J. NOWAK

# PRYZYSTANEK

Tego roku zima ciągnęła się długo. Marzec wcale nie zapowiadał bliskiej wiosny. Pola, lasy, drogi pokryte były puchową bielą. Wszystko jakby zastygło w mroźnym bezruchu. Ludzie jadący autobusem również byli markotni, ponurzy, nikt nie miał chęci na rozmowę. Autobus podskakiwał po nierównej, wyboistej drodze.

— Dobrze, że nie ma zasp — pomyślał mężczyzna wciśnięty w kąty tylnego siedzenia. — Jakby tak przyszło iść 10 kilometrów do miasteczka, to dopiero byłaby przyjemność w taką pogodę... a nogi boją. Lekarz zalecił ostrożność, dużo wypoczywać... niestety trzeba ograniczyć chodzenie... serce odmawia posłuszeństwa — starość nie radość.

Drzewa migąły za szczybami. Autobus wyraźnie zwalniał.

— Pewnie to ten przystanek na żądanie, a więc do miasteczka już niedaleko — jeszcze tylko dwa przystanki. — Zmęczenie coraz bardziej dawało mu się we znaki. Ciężkie powieki opadały. Pragnął znaleźć się już w domu. Markotni pasażerowie huścili się w takt jazdy autobusu, niektórzy drzemali.

— Dużo dzisiaj ludzi jedzie, wszystkie miejsca zajęte — rozmyślał. — Pewnie z fabryki, ze zmiany wracają ludziska. Ileż to już razy jeździł tą trasą. Zawsze wracał do domu autobusem, nie było innej komunikacji. Po wojnie zaczął pracować w fabryce. I tak było do końca — to znaczy

wieki. Spokojnie przyglądał się „rozrabiającym” chłopakom.

— Panie! Nie słyszał pan co mówilem — tym razem już złowrogim tonem odezwał się młodzieniec. — Już dość się pan nasiedział w życiu!

Pasażerowie niespokojnie oglądali się, szepty były coraz głośniejsze. Jedna z kobiet, którą bardzo oburzyło zachowanie się młodych mężczyzn, zwróciła im głośno uwagę. Niestety nie odniosło to pożądanego skutku.

— Franek! ten stary jest głuchy... zrób mu „syfon”! Franek zakolał się do przodu i do tyłu, ziewnął: wyciągniętym, wskazującym palcem przycisnął nos starego człowieka... a następnie ściskając zmusił go do wstania.

— Chuligani! — krzyknęła kobieta. — Zamknąć was wszystkich. Spokoju człowiek nie ma, wszędzie was pełno. Starszego nie uszanują, smarkacze!

Autobus zahamował. Tablica na przystanku informowała — do miasteczka 3 km. Mężczyzna wysiadł. Nie wiedział co ma zrobić, jak zareagować. Nerwowo ścisnął ręce, gdzieś głęboko w gardle coś go dławilo. Zobaczył skrzywione grymasem twarze chłopaków i smutne oczy starszych ludzi. Coraz słabiej dolatywał warkot autobusu, aż zupełnie ucichł. Coraz mocniej za to waliło serce, coraz cięższy był oddech...

MALGORZATA SUDENIS



Mija 740 lat od czasu, gdy w okolicy Wieliczki i Bochni odkryto złoża soli. Z tej okazji prezentujemy naszym Czytelnikom jedną z wielu baśni związanych z tym wydarzeniem.

# Baśń o Królestwie Soli



Dawno, bardzo dawno temu, na początku lat tysiąc dwusetnych, w lasach otaczających małą osadę Wieliczkę, mieszkała uboga rodzina drwali. W domku drwali bieda była wielka. Gromadka dzieci często niedojadała, zwłaszcza wczesną wiosną i zimą, kiedy las nie dostarczał im jagód i grzybów. Najstarszym dzieckiem w rodzinie drwali był siedemnastoletni Olek, chłopak smukły jak świerk, a o naturze tak marzycielskiej jak obłoki na niebie. Nic nie mogło go zachęcić do pracy drwala, ani bieda w domu, ani prośby i groźby ojca. Dni całe spędzał na przebieganiu lasu, na patrzeniu w dno strumienia, na słuchaniu śpiewu ptaków i podglądaniu skocznych płasów wiewiórek. Często matka straszyla go: Jak nie weźmiesz się do roboty, porwie cię jakaś leśna rusałka, lub nocna planetnica. A on śmiał się tylko i dalej biegł na wyciągi z wiatrem. Jednego razu widać tę przestrożę wymówiła matka w taką godzinę, kiedy sprawdza się wszystko, co człowiek wypowie. Bo tegoż wieczoru, kiedy Olek wpatrywał się w omszałe kamienie na dnie strumienia, postyszała delikatne, jakby szklane dzwoneczki. Woda w strumieniu spieniała się, zabelalała i wyszła ze strumienia dziewczyna tak piękna, tak biała, delikatna jak najpiękniejszy czarodziejski kwiat. Spojrzała przenikliwie chłopcu w oczy i powiedziała: Widzę twoje serce. Tęsknisz do innego świata, do piękniejszego, bardziej niezwykłego. Je-

żeli pójdziesz ze mną, zaprowadzę cię do takiego królestwa, jakiego jeszcze ludzkie oko nie widziało.

Ale wiedz, musisz na zawsze wyrzec się matki, ojca i rodzeństwa, na zawsze musisz wyrzec się słońca, które tutaj świeci. Tam, w czarodziejskiej mojej krainie inne jest słońce, inne są kwiaty i drzewa — piękniejsze i bardziej niezwykłe. I nigdy niczego ci nie zabraknie. Będziesz miał wszystko o czym tylko zamarzysz, będziesz miał to wszystko, czegokolwiek tylko zapragniesz. Niewiele zastanawiał się Olek. Wyciągnął ręce do białej panny i razem z nią zniknął w splenionej wodzie strumienia. Przez chwilę nie wiedział co się z nim dzieje. Kiedy ocknął się, poraziło go białe intensywne światło. Przystonił oczy i dopiero po chwili zaczął się ciekawie rozglądać. Wszystko co go otaczało było lśniaco białe, gdzieś tam poznaczane błękitnymi i srebrzystymi żyłkami. Wysokie pnie drzew — nie drzew połyskiwały i mienły się, a spływające po nich krople wody delikatnie dźwięczały spływając w dół. W oddali wznosił się strzelisty pałac. Ściany jego na pół przezroczyste, prześwietlone były dziwnym matowym światłem. Wokół pałacu był dziwny ogród. Wysokie kolumny rozkwitały ku górze kielichami kwiatów. Nigdzie nie można było dojrzeć choćby najmniejszego kielicha zielonej trawy, nigdzie choćby najmniejszego listka, choćby jednego maleńkiego ptaszka. Wszystko było białe i szkliste. Gdzie je-

stem — zapytał zdumiony i przestraszony Olek. — U mnie. W królestwie soli. Tutaj będziesz teraz ze mną zawsze. Razem będziemy tu królowali, razem cieszyli się tym bogactwem i pięknem — odpowiedziała dziewczyna i pocałowała Olka, a on poczuł na swoich ustach nieznaną dotąd słoń smak.

Minęło kilka dni. Olek zaczął coraz bardziej tęsknić za lasem, za śpiewem ptaków, za radosnym śmiechem rodzeństwa, i za wieczornymi, tęsknymi pieśniami matki. Zaczął zastanawiać się jakby wyjść z tego pięknego, a jednak smutnego i ponurego kraju soli. Długie godziny spędzał na szukaniu jakiegoś wyjścia. Powoli zaczął tracić nadzieję, że kiedykolwiek znajdzie drogę powrotu. Aż pewnego razu, gdy zmęczony wędrowaniem po ogromnym ogrodzie dziwnych roślin z soli, usładi i gorzko zapłakał, poczuł na twarzy lekkie łaskotanie. Rozejrzał się dookoła — nic. Znowu zamknął oczy — łaskotanie się powtórzyło. Zobaczył wtedy na swej dłoni tańczący mały promyk słońca. Cudownego ziemskiego złocistego słońca. Promyk tańczył na jego dłoni, a po chwili zaczął się oddalać, jakby wołał chłopca za sobą. Olek wstał i ruszył za nim. Nie minęło wiele czasu, gdy promyk słońca doprowadził Olka do dużej pieczary, mniej białej, niż całe królestwo soli. Z pieczary wskazał krętą, wąską dróżkę, którą Olek pobiegł co sił w nogach. Strach dodawał mu siły. Słyszał za sobą

wołanie królowej soli, słyszał za sobą odgłosy pogoni, ale nie ustawał w biegu. Dróżka wznosiła się coraz wyżej, Olek był coraz bardziej zmęczony, aż upadł. Przez chwilę leżał bez ruchu. Ostrożnie otworzył oczy i... zamknął je. To niemożliwe! Otworzył oczy znowu. Ależ tak! To była trawa! Leżał twarzą w zielonej pachnącej trawie. Daleko za nim pozostał koszmar państwa soli, koszmar skamieniałych solnych drzew i kwiatów. Był znowu na ziemi. Pobiegł szybko do domu. Matka postawiła przed nim talerz pachnącej zacierki. Kiedy pochylił Olek głowę nad talerzem, okruszyny soli, jakie miał jeszcze we włosach, wpadły do zacierki. Je Olek i na chwalić się nie może: takiej dobrej zupy nigdy jeszcze nie jadł. Nie raz jadł! Zacierka, jak zacierka — powiada matka i gladzi Olka po włosach. Spostrzeżę na swoich dłoniach biały pył. A cóż ty Olku masz na włosach? Sól matko! To dlatego synu zupa tak ci smakuje. Słyszałam, że w dalekich krajach ludzie do wszystkiego pożywienia sól dodają. Gdzieś tę sól znalazł? Chodźcie, zaprowadzę was. I poszła za Olkiem cała rodzina, a że i wieś Wieliczka o tym się zwiędziła, to i cała wieś ruszyła za Olkiem do miejsca, gdzie dróżka z królestwa soli na ziemię wychodziła.

A działo się to, jak bardzo, bardzo starzy ludzie powiadają w roku pańskim 1233.



# MATEMATYCY Z SIANOWA

Sianów — niewielkie miasteczko pod Koszalinem, to stary o bogatej historii obronny gród, leżący przy dawnym szlaku handlowym Szczecin — Gdańsk.

W dawnych wiekach otoczony murami na wzór Słupska i Kołobrzegu posiadał dwie bramy wylotowe w kierunku zachodnim i wschodnim. Wśród okolicznej ludności krąży o mieszkańcach ówczesnego Sianowa liczne, często pełne uszczypliwego dowcipu gawędy, oto jedna z nich:

Pewnej niedzieli sześciu rajców miejskich postanowiło wyjść poza mury miasta, aby wykąpać się w pobliskim jeziorze. Imć pan burmistrz dał przyzwolenie, wpisał do ksiąg liczbę wychodzących jako to było w zwyczaju i wyznaczył jednego z owych rajców nazwiskiem Gaska, aby dopiłnował powrotu wszystkich sześciu do miasta. W razie utonięcia któregoś z nich miał Gaska swoją głową odpowiadać.

Po kąpeli w jeziorze ustawił Gaska wszystkich w szeregu i liczy — jeden, dwóch, trzech... i zamiast sześciu wychodzi mu stale pięciu. Lament podniósł, poszukiwania szóstego rozpoczął, bo pomyślał że chyba się ów nieszczęśnik utopił.

Wtem zbliżył się do przerażonych amatorów kąpeli wędrowiec zmierzający ze Słupska do Koszalina. Zatrzymuje się zdziwiony przy lamentujących rajcach i pyta, co się stało.

— Drogi wędrowcze, utopił się nam jeden towarzysz! Przyszło nas do kąpeli sześciu, a jest nas teraz tylko pięciu. I jeszcze Gaska chce się utopić, boć głową ma odpowiadać za powrót nas wszystkich.

Popatrzył wędrowiec na rajców, przeliczył w mgnieniu oka i tłumiąc z trudem wybuch śmie-

chu, kazał ustawić się wszystkim w szeregu, położyć się na brzuchu, a nosem uderzyć w miękką, mokry przybrzeżny piasek. Potem przykazał im powstać i policzyć dołki w piasku.

— Sześć, sześć! — zawołali chórem zdumieni i oszołomieni sianowianie. Ciągłe jeszcze nie bardzo rozumieli, czemu to dołków jest sześć, a jednego z nich zabrakło przy liczeniu Gaska. Wreszcie jeden z nich widocznie bardziej bystry zawołał radośnie:

— Gaska, Gaska! ty nas liczyłeś a o sobie zapomniałeś!

— Tak, nie liczyłem siebie, jest nas zatem sześciu. Choć straciłem głowę przy liczeniu, ale dzięki tobie, przedobry, przemądry wędrowcze, uratowałem głowę przed toporem kata. Wdzięczni rajcy wprowadzili następnie uroczyste do miasta i obdarzyli go wielkimi zaszczytami. Niedługo potem został nawet burmistrzem, a był mądrym i światłym ojcem wszystkich obywateli Sianowa. Wiedząc jednak dobrze, jacy to kiepscy matematycy z mieszkańców grodu, postanowił nauczyć ich rachować i zorganizować w mieście takie rzemiosło, przy którego wykonywaniu trzeba było dużo liczyć. Opracowywał podobno szczegółowe plany, jednak śmierć przeszkodziła mu je zrealizować. Dopiero niedawno, jak opowiadają miejscowi ludzie, władze nowożytnego miasta wyszperały gdzieś w starych szpargałach plan ówczesnego burmistrza i zrealizowały go w pełni. Od tego czasu Sianów szczyci się wielką fabryką zapalek, a mieszkańcy jego liczą swe wyroby na miliardy, w czym nie dorówna im już żadne miasto na Pomorzu.

OPR. K. S.

PRZECZYTAJ ● WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY  
„ODRODZENIE”

WARSZAWA  
UL. KOZŁA 16/18

## ZAMÓWIENIE

Zamawiam (my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

.....	egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa Warszawa 1971 r.	50.—
.....	egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth Warszawa 1971 r.	45.—
.....	egz. Kalendarz Katolicki 1973 r.	20.—
.....	egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL	40.—

Przesyłkę zobowiązuję (my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania .....

PRZECZYTAJ ● WYTNIJ

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” zawiadamia uprzejmie, że w pierwszych dniach grudnia ukazał się w sprzedaży Kalendarz Katolicki na rok 1973. Aby uniknąć poszukiwań w księgarniach i kioskach wystarczy wysłać zamieszczone obok zamówienie. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

## HUMOR







## NASZE DZIECKO

### Dziecko nerwowe

(Dokończenie)

Z podanych poprzednio przyczyn wynikają zasady jakimi należy się kierować, by zapobiec wytworzeniu się nerwowości u dziecka. Brak miejsca nie pozwala omawiać szczegółowo sposobów postępowania z dzieckiem, by było zdrowe nerwowo. Podaję więc te tylko najogólniejsze wskazówki.

Pierwszym i wcale nie bagatelnym warunkiem ochrony układu nerwowego dziecka

jest dbałość o jego zdrowie ogólne. Podobnie wielkie znaczenie ma konsekwentne wychowanie i zdrowy klimat rodziny. Wpływ atmosfery domu i środowiska jest ogromny tak na stan psychiczny, jak na charakter dziecka. Znany pedagog radziecki, Makarenko pisze w swej „Książce dla rodziców”: „Nie myślcie, że wychowujecie dziecko tylko wtedy, gdy z nim rozmawiacie, lub gdy je pouczać, albo mu rozkazujecie, czy zakazujecie. Wychowujecie go w każdej chwili swego życia, nawet wtedy gdy nie ma was w domu”. Bo wychowujemy prawidłowo dziecko, a tym samym strzeżemy jego systemu nerwowego przed zaburzeniami w każdej chwili i nie tyle słowem, co przykładem swego postępowania, nastrojem i atmosferą domu, który dziecku stworzyliśmy. Tyle o zapobieganiu nerwowości, a jeśli chodzi o leczenie, to stosować tu należy taką samą, jak we wszystkich chorobach zasadę im wcześniej się leczenie rozpocznie tym lepsze i szybsze wyniki uzyska się.

Jeśli więc rodzice zauważą u swego dziecka nienaturalną ruchliwość, czy przeciwnie, ospałość, apatyczność, lęki nocne, jękanie się, obgryzanie paznokci, tiki nerwowe, czy inne objawy których dawniej nie obserwowali, nie powinni oczekiwać, że „to z wiekiem przejdzie, wyrośnie z tego”, lecz muszą zwrócić się do specjalisty, tak samo jakby poszli do lekarza gdyby zauważyli u dziecka wysypkę, czy

czzerwone gardło. Przy tym, jak wspomniałam poprzednio, w Poradniach Zdrowia Psychicznego, prócz lekarzy, zatrudnieni są psycholodzy. Dziecko nie tylko więc będzie leczone, ale rodzice uzyskają fachowe wskazówki jak postępować z dzieckiem, jak je wychowywać.

Lekarz w stosunku do dziecka nerwowego zastosować może leczenie farmakologiczne, to znaczy podawanie leków ogólnie wzmacniających, jak witaminy, czy preparaty fosforowo-wapniowe, lub też leki działające bezpośrednio na układ nerwowy. Może również zastosować leczenie bodźcowe, jak kąpiele słoneczne, kąpiele morskie, solanki, naświetlanie lampą kwarcową, czy zabiegi wodolecznicze. Czasami odizolowanie dziecka od środowiska na pewien okres czasu wystarczy dla ustąpienia objawów nerwowości. W Polsce istnieją specjalne sanatoria dla dzieci nerwowych. Są to zakłady o profilu leczniczo-wychowawczym, w których ogromny nacisk kładzie się na stworzenie zycziwej, pogodnej atmosfery i na spokojne, konsekwentne podejście wychowawcze do dziecka. Dla rozpieszczonych, kapryśnych jedynaków, wychowywanych w poczuciu, że są stale w centrum uwagi, że „dla nich wszystko”, dla dzieci rodzin skłóconych, czy rozbitych, dla dzieci „trudnych rodziców”, nie uznających konsekwencji w wychowywaniu swych dzieci — taki paromiesięczny pobyt w sanatorium, gdzie dziecko ma możliwość kontynuowania nauki, ma wprost zbawienny wpływ.

W niektórych Poradniach Zdrowia Psychicznego istnieją ponadto „świetlice obserwacyjne”. W świetlicach tych dzieci, w warunkach możliwie zbliżonych do normalnych, mogą się, pod dyskretną obserwacją psychologa bawić, lub pracować. Nikt nie hamuje ich inicjatywy. Psycholog po kilkakrotnej, nieraz wielogodzinnej obserwacji dziecka, bardziej wnikliwie i szczegółowo pouczyć może rodziców, jak mają postępować z dzieckiem, by nie tylko nie pogłębiać jego nerwowości, ale przeciwnie, wychowując rozumnie, mogli współpracować z lekarzem i psychologiem Poradni w leczeniu swego dziecka.

W wypadkach koniecznych psycholog Poradni nawiązuje kontakt z wychowawcą szkolnym dziecka, by i szkołę wciągnąć do współpracy w uzdrawianiu systemu nerwowego małego pacjenta.

Na zakończenie raz jeszcze powtórzę: Rodzice, jeśli macie trudności wychowawcze ze swymi dziećmi, jeśli zauważacie w ich zachowaniu jakieś odchylenia od normy, z całym zaufaniem udajcie się z dzieckiem do najbliższej Poradni Zdrowia Psychicznego. Tam znajdziecie pomoc i radę w swoich kłopotach.

LEKARZ

Właśnie skończył pisanie, gdy do drzwi zapukała gospodyni, pani Michalewska. Wczoraj nie zdążyła przywitać się z Leszkiem. Była strasznie zapracowana, jak to przed świętami. A teraz dowiedziała się, że już po obiedzie Leszek wyjeżdża, więc oderwała się od ciast, zdając je na łaskę i nielaskę kucharza, by tylko zobaczyć się z panem Leszkiem i wyrazić mu swoją radość, że go znowu, dzięki Bogu, widzi w zdrowiu. Zaczęła opowiadać, jak tu wszyscy w okolicy dopytywali się o niego, co kto mówił, co kto zrobił.

Leszek słuchał tej paplaniny i przyszło mu na myśl, że ta kobiecina, ta żywa kronika całego powiatu, musi wiedzieć też dokładnie to, o co nie chciałby wypytywać w miasteczku.

— Moja Michalesiu! — odezwał się. — Mam do Michalesi prośbę.

— Prośbę?

— Tak. Czy Michalesia nie wie... — głos mu się załamał. — Czy Michalesia nie może mi powiedzieć... gdzie pochowanc...

— Kogo?

— Gdzie pochowano tę... panienkę, co zginęła wówczas w katastrofie?...

— Kobieta szeroko otworzyła usta:

— W jakiej katastrofie?

— No, razem ze mną! — zniecierpliwiał się.

— Jezus Maria! — krzyknęła. — Co pan Leszek mówi? Jakże ją mogli pochować?!... Ta Marysia?... Od Szkopkowej?... Toż ona żyje!

Wszystka krew uciekła mu z twarzy. Zerwał się z krzesła i omal nie upadł.

— Co!... Co?!... — zapytał przeraźliwym szeptem, aż zalekciona Michalewska cofnęła się do drzwi:

— Klnę się Bogiem! — zawołała. — Jakże ją mieli grzebać? Wyzdrowiała. Ten znachor ją wyleczył i zamknął go do więzienia. A ona w tym — to młynie żyje. Przecież wiem od lu-

dzi. A ot i nasz Pawełek, ten z kuchni, na własne oczy ją widział... Boże! Ratunku!

Leszek zachwiał się, zatoczył i upadł na ziemię. Przerażona gospodyni sądziła, iż zemdlął, lecz usłyszała szloch i jakieś bezładne słowa. Nie rozumiejąc, o co chodzi, i w poczuciu własnej odpowiedzialności za to wszystko, wybiegła wołając o pomoc.

W hallu siedziało całe towarzystwo. Wpadła tu i zdyszany głosem opowiadała, że panu Leszkowi coś się stało.

Nim jednak zdążyła skończyć, wbiegł sam Leszek, przeleciał przez hall i, nie zamykając za sobą drzwi, wpadł na taras.

— Jeszcze się zaziębi! — jęknęła Michalewska. — Bez pała! Co ja narobiłam!...

— On tymczasem biegł ku stajniom.

— Prędzej zaprzęga! — krzyknął pierwszemu spotkanemu fernalowi. — Prędzej! Prędzej!

I sam zabrał się do pomocy. Zrobił się ruch. Z palacu nadbiegł lokaj z futrem i z czapką. W pięć minut później sanie mknęły drogą do Radoliszek, mknęły zaś jak szalone, bo Leszek odebrał stangretowi lejce i sam powoził.

W głowie mu się kręciło, serce waliło jak młotem. Myśli też wpadły w jakiś opętany galop. Wprost rozsadały go sprzeczne uczucia. Przepelniało go wielkie, radosne szczęście, a jednocześnie targał jego mięśniami taki gniew. Gotów był wszystkim wszystko przebaczyć, gotów był rzucić się w objęcia największemu swemu wrogowi i nagle wściekłość zaciskała mu szczęki. Okłamywano go! Tak niskiego, tak haniebnego użyto podstęp! Ukrywali przed nim przez tyle czasu, że ona żyje. Zemści się za to, zemści się bez litości!

I nagle przychodziło rozczulenie: ona ile wycierpieć musiała! Na pewno czekała od niego wiadomości, listu, znaku życia. Stopniowo traciła nadzieję, samotna, opuszczona, zapom-

niana w nieszczęściu przez człowieka, który przysięgał jej miłość.

— Czyż nie uważa mnie teraz za szubrawca?...

Zgrzytnął zębami.

I to przez nich! O, nie puści im tego piazem. Tego doktora Pawlickiego spoliczkuje i obetnie mu uszy w pojedynku. Niech wie na całe życie, że postąpił, jak szelma. A matka?... O,

### TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



ona jeszcze srożej odpokutuje za swój nędzny czyn. Powie jej tak:

— Twój syn, przez twoje podłe kłamstwo, byłby popełnił samobójstwo. Kłamstwo wydało się wbrew tobie. Uważaj zatem, żeś zabiła swego syna. A w każdym razie wszystkie jego synowskie uczucia. Na zawsze jestem i pozostanę ci obcy.

I nigdy więcej już nie odezwie się do niej ani jednym słowem. Wyjedzie, wyjedzie stąd na zawsze i to natychmiast. Bo i ojca nie chce już widzieć. Jak mógł on pokrywać milczeniem kłamstwo matki!

— Oto miłość rodzicielska, niech ją piekło pochłonie! I tylko pomyśleć, jak bliskie było przez nią nieszczęście; przecie tam we Francji, już dawno chciał z tym skończyć. Powstrzymało go tylko pragnienie spełnienia



# Rozmowy z czytelnikami

**Piotr Jastrzab — Sosnowiec.** Na pytanie, które Pan nam zadał, nie będziemy mogli dać ścisłej, nie budzącej wątpliwości odpowiedzi:

1) „Dlaczego Matka Boża, choć pochodziła z bogatego rodu Dawida, porodziła Syna w stajence?” „Dlatego, że potomkowie rodu Dawida, po z górą tysiącu lat od czasów królewskiej świętości, podupadli materialnie. Podobnie np. potomkowie świętego w XVI wieku rodu Radziwiłłów, nie należą dziś do ludzi zamożnych. Zresztą przynależność Marii do domu Dawida nie jest pewna, lecz należy do wierzeń tradycyjnych. Teorię tę podtrzymywali Ojcowie Kościoła od wieku II.

2) „Ile lat miała Matka Boża, gdy urodziła Jezusa?” Nie wiadomo. Była zwyczajem u ludzi wschodnich, że wydawano za mąż dziewczęta, które ledwie dorosły do wieku małżeńskiego, podczas gdy mężczyźni żenili się mając lat od 18—25, czasem więcej. Najświętsza Maryja Panna mogła więc mieć około 14—15-tu lat, gdy wychodziła za mąż za Józefa, a Józef miał przypuszczalnie lat 18 i wcale nie był takim starszym, jak się powszechnie uważa.

3) „Jakie wykształcenie miała Matka Boża?” Jakież wykształcenie mogła mieć w owych czasach 14-letnia dziewczynka? Można przypuszczać, że umiała czytać i pisać i znała księgi Pisma św. O Jej duchowym ukształtowaniu i religijnym przygotowaniu świadczą najlepiej przepiękny hymn,

który wypowiedziała przy spotkaniu z Elżbietą: „Uwielbia dusza moja Pana. I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na uniżenie służebnicy swojej”... Tradycja głosi, iż Maryja przebywała w latach dziecięcych 3 lata w świątyni jerozolimskiej. Tam uczyła się modlitw, psalmów oraz znajomości Biblii.

4) „Ile lat miała Maryja w chwili śmierci?” Nikt dokładnej daty nie określił. Prawdopodobnie żyła jeszcze długo po wniebowstąpieniu Chrystusa pod opieką św. Jana. W każdym razie już w chwili śmierci Chrystusa musiała mieć około 50-ciu lat.

5) „Jakie wykształcenie miał Chrystus i co robił do chwili wystąpienia publicznego, tj. przez 30 lat?” O „ukrytym życiu Jezusa” nie mamy żadnych szczegółów poza dwoma, podanymi przez św. Łukasza:

a) „dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości i łaska Boża była w nim” (Lk. 2,40) Zatem Jezus, mieszkający w Nazarecie ze swą Matką i Józefem, rósł i rozwijał się nie tylko zewnętrznie, ale także wewnętrznie: rósł i rozwijał się tak, jak każdy człowiek, gdyż był prawdziwym człowiekiem.

b) Druga informacja odnosi się do zaginięcia Jezusa i odnalezienia Go w Jerozolimie; „...znalezli Go w świątyni, siedzącego wśród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy

śluchali nad rozumem i odpowiedzią jego (Lk. 2,46).

Skąd taką wiedzę zdobył Chrystus w wieku lat 12, że aż zadziwił doktorów i znawców Prawa? Jeźli kształcił się normalnie, jak wszyscy chłopcy, musiał uczęszczać do synagogi w Nazarecie, tam się modlił, uczył się religii, poznawał Pismo św., uczył się czytać i pisać. Mówił, jak wszyscy, językiem aramajskim, prawdopodobnie mówił też po hebrajsku, a może też znał język grecki. Oto wszystko co możemy wiedzieć o dzieciństwie, latach młodzieńczych i wykształceniu Chrystusa. Tylko to jest pewne co nam mówią Ewangelie, bo reszta należy do dziedziny domysłów, przypuszczeń itp. Jeśli spojrzymy na Chrystusa również jako na Syna Bożego, wówczas Jego nadzwyczajna mądrość w dzieciństwie nie powinna nas dziwić.

Pozdrawiamy

**Maria J. — Kraków.** Pyta: „W jakich okolicznościach Pan Jezus powiedział, że tylko mężczyźni mogą piastować urząd kapłański?” Odpowiedź: Pan Jezus nigdy tego wyraźnie nie powiedział. Natomiast faktem jest, że tylko mężczyźni powołali na Apostołów: im też dał odpowiednie zlecenia, jak mają dalej głosić Ewangelię i rządzić społecznością chrześcijańską. Należy jednak pamiętać, że kobiet w owych czasach nie dopuszczano ani do żadnych urzędów,

ani do brania udziału w życiu politycznym, gdyż uważano kobiety za istoty podlejszego gatunku. Chrystus starał się, choć w części, zmienić ten stosunek, dlatego okazywał kobietom wielką życzliwość, lecz nie mógł postępować zbyt rewolucyjnie, gdyż cała Jego misja nie znalazłaby uznania.

Pozdrawiamy

**Zdzisław Osuch — Jarocin.** Dziękujemy za grzeczny, sympatyczny list, w którym autor wyraził swoje przekonania o powrotnym przyjściu Chrystusa, zgodne z zapatrywaniami Badaczy Pisma Świętego. Nie wiem tylko, dlaczego powtarza się raz po raz obawa w listach wyznawców Badaczy, jakobyśmy sztydził lub drwili z nich przez to, że nie we wszystkim z nimi się zgadzamy. Odnosi się czasem wrażenie, że chcą nam na siłę wmówić to sztyderstwo, a czynią to zwłaszcza redaktorzy „Świtu”. Daremny trud, bo naprawdę szanujemy wszelkie, w miarę rozsądne religijne wierzenia.

Biskup Franciszek Hodur, aczkolwiek rozpoczynał organizację Kościoła w USA, to jednakowoż był Polakiem z krwi i kości i dlatego trzeba na niego patrzeć jako na polskiego reformatora religijnego. Słowa Chrystusa „głupi nie rozumieją, ale mądrzy” mogą być mieczem obosiecznym, zastosowanym z równym powodzeniem przez zaatakowanych przeciwko atakującym. A swoją drogą nigdzie w Ewangeliach takich słów Chrystusa nie znalazłem.

Pozdrawiamy  
Ks. E. B.

ostatniego obowiązku w stosunku do Marysi. Dlatego czekał, dlatego tu wrócił...

— Bóg widocznie kierował moimi krokami... I nagle wydało się mi, że przenika tajemnicę swojego przeznaczenia, że przeznaczeniem tym ma być wielkie, niezmiernie szczęście i że ogromu tego szczęścia nie potrafiłby nigdy należycie ocenić, gdyby nie owe cierpienia, gdyby nie owa rozpacz bez granic, która przetrawiła jego duszę.

I zastanowił się: przecie w życiu nieraz spotkały go radość, powodzenia, pomyślność.

— Dzięki Ci, Boże, dzięki Ci, Boże!... — powtarzał.

Zawsze uważał się za wierzącego, uważał się tym pewniej, że nie trapiły go nigdy żadne wątpliwości natury zasadniczej. Od dziecka wychowany religijnie, nie odznaczał się nigdy szczególną gorliwością, lecz i nie zaniedbywał praktyk nakazanych przez Kościół, w granicach dozwolonego minimum. Dlatego też ta modlitwa pod krzyżem, na rozdrożu dla niego samego, była rewelacją. Nie widział dotychczas, co to ... modlitwa i jak głębokich

doznań może być źródłem.

Gdy wsiadł ponownie do sanek, czuł, że się w nim uciszyło, wypogodziło, pojaśniało. Złagodniały też myśli o postępkach matki, przyszły refleksje. A jednocześnie, jakby wzmożła się świadomość szczęścia, które go czeka.

Przez Radoliszki przejechali pędem i skręcili w gościniec ku młynowi Prokopa. Zapadł już wczesny zimowy zmierzch, gdy stanęli przed młynem.

Przed drzwiami stał robotnik, Witalis.

— Czy tu mieszka panna Wilczurówna? — zapytał go Leszek.

— Kto taki?

— Panna Wilczurówna.

— Nie wiem. Tu nie mieszka. Chyba, że to ta panna Marysia?

(HR)

c. d. n.



Przyjmował wszystko to jako rzecz naturalną, należąca mu i zwykłą. I nie przypominał sobie, by chociaż w jednym wypadku odczuwał wdzięczność, by obudziła się w nim chęć wplecenia do z przyzwyczajania odmawianych pacierzy, jednego chociażby dziękczynnego westchnienia. Czyż trzeba było aż tak ciężkich doświadczeń, by nauczyć się oceniać te wielkie dary?... By zrozumieniem ich wartości na nie zasłużyć?... By stać się dojrzałym do przyjęcia takiego szczęścia?...

— Tak myśl sobie, aż myśl u niego musiała, jak zawsze, natychmiast znaleźć wyraz w czynie, na pierwszym rozstaniu pod krzyżem, ściągnął konie, aż tylnymi kopytami zaryły się w śniegu, rzucił lejce stangretowi, wyskoczył i klękawszy z obnażoną głową, wpatrzył się w małą figurkę Chrystusa, wyciętą z blachy i szerniałą od rdzy:



Wydawca: STPK  
Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul.

Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, łamanie: PZG ESW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakład Wkłódnikowy ESW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. A-74. Zam. 3274.

Zdjęcia: CAF, La Vie Catholique R. Kłosiewicz, A. Bogusz.





# ŚMIERĆ AARONA

„Synowie Izraela wyszli z Beerot, posiadłości synów Jaakana i udali się do Mosery. Tam umarł Aaron i tam go pogrzebano, a syn Jego, Eleazar, został zamiast niego kapłanem. Stamtąd wyruszyli Izraelici do Gudgoda, a z Gudgoda do Jotbata, kraju obfitującego w potoki.

W tym czasie wybrał Bóg pokolenie Lewiego do noszenia Arki Przymierza... Dlatego Lewi nie ma działu ani dziedzictwa wśród swoich braci, gdyż

dziedzictwem jego jest sam Pan Bóg, jak to powiedział do niego sam Bóg.

Ja (Mojżesz) zostałem na górze, jak poprzednio, czterdzieści dni i czterdzieści nocy i wystuchał mnie Bóg także i tym razem. I rzekł do mnie Bóg: Wstań, idź na czele ludu, by wyruszył i posiadł ziemię, którą pod przysięgą zobowiązałem się dać ich ojcom” (Pp. 10, 6—11)